



SOUNDREBELS

Esprit Audio Aura Ethernet & USB



Opinia 1

Kontynuując żmudny proces niesienia kaganka oświaty w iście średniowieczne mroki zastanawiającej i niczym nieusprawiedliwionej niewiedzy tych, dla których cyfra to „same zera i jedynki”, po przekraczającym psychologiczną granicę 10 kPLN duecie **ZenSati Zorro** przyszła pora na kolejny europejski duet zapewniający łączność po interfejsach Ethernet i USB. W dodatku duet sygnowany przez markę, która choć na naszym rynku, dzięki operatywności konińskiego Audio-Mix, obecna jest od niedawna i dopiero się rozgaszca zdobywając zaufanie i uznanie wśród kolejnych nabywców, to zdążyła za sprawą polaryzatora pomieszczeń **Nova** nie tylko namieszać, co serią **Lumina** pokazać, że „umie w kable”. I to kable z autorskim – aktywnym systemem polaryzacji. Dlatego też po drobnym akcesoryjnym przerywniku w postaci wielce udanej listwy zasilającej **Volta S** uznaliśmy za stosowne przyjrzeć się i przysłuchać dość rozsądnym wycenionym propozycjom Francuzów dedykowanym wszystkim tym, dla których współczesne Hi-Fi i High-End streamingiem stoi. Dlatego też, jeśli jesteście Państwo ciekawi jaki pomysł na domenę cyfrową ma ekipa znad Loary nie pozostaje mi nic innego, jak tylko zaprosić Was na spotkanie z Esprit Audio Aura Ethernet & USB.





Skoro to już kolejne spotkanie z francuską myślą techniczną, to raczej nikogo nie powinna dziwić lakoniczność producenta w dzieleniu się własnym know-how i danymi dotyczącymi tego, co skrywają czarne, bądź białe (dostępne są obie wersje umaszczenia) plecionki ochronnych oplotów. Dlatego też jedyne co może działać na wyobraźnię tych, którzy li tylko na podstawie użytych przewodników, czy też ich geometrii są w stanie wysnuć jakiegokolwiek mniej, bądź bardziej (bez)sensowne wnioski ograniczono do niezbędnego minimum. Krótko mówiąc z czysto kronikarskiego obowiązku wspomnę, iż przewód Ethernet charakteryzuje symetryczne ułożenie zarówno przewodników, jak i dielektryka oraz poczwórne ekranowanie z posrebrzanej miedzi, całości dopełniają dwie ferrytowe baryłki z oznaczeniem modelu, serii oraz kierunkowości a do konfekcji użyto dobrze znanych wymagającym odbiorcom wtyków Telegärtnera. Z kolei łączówka USB może pochwalić się pojedynczym ferrytowym pierścieniem, asymetrycznym ułożeniem tak przewodników, jak i dielektryka, powietrzną izolacją, pełnym, progresywnym podwójnym ekranowaniem, oraz własnymi wtykami. I to by było na tyle – cicho sza o średnicach, ilości przewodników, ich czystości etc. Chociaż ... na upartego można jeszcze dodać, iż podobnie jak w przypadku wyżej urodzonych reprezentantów serii **Lumina** analogowe interkonekty i głośnikówki zostały dopieszczone pracującym z napięciem 12V autorskim system polaryzacji dielektryka, który z oczywistej – znaczy się cyfrowej proveniencji Ethernetowego i USB przewodu nie dotyczy. Co ciekawe AudioQuest takiej dyskryminacji względem własnego potomstwa nie stosuje. Jak widać co kraj, to obyczaj.

Po nad wyraz energetycznych **Luminach** zastanawiałem się jak obniżenie o jeden szczebelek poprzeczki wpłynie na brzmieniową sygnaturę francuskich łączówek. W końcu nie raz i nie dwa jasno komunikowaliśmy, iż zdecydowanie rozsądniej i zgodnie z logiką, o błogostanie dystrybutora/producenta nawet nie wspominając, jest zaczynać kontakty z wyrobami danego producenta od dołu cennika, by przy kolejnych okazjach sukcesywnie piąć się po dalszych stopniach zaawansowania. Oceniamy wtenczas

dokonujący się progres weryfikując niejako przy okazji zasadność wzrostu cen. Jak jednak widać na niniejszym obrazu powyższa procedura została odwrócona, więc zamiast eksplorować portfolio w kierunku jego szczytu tym razem robimy mały, bo mały, jednak niezaprzeczalny krok w dół. Całe szczęście ekipa z Confolens najwidoczniej wzięła taką ewentualność pod uwagę, gdyż Aury już od pierwszych taktów „Uthuling Hyl” Osi And The Jupiter nie tylko nader czytelnie nawiązywały swymi walorami sonicznymi do szlachetniej urodzonego rodzeństwa, co pokazały, że drogi do firmowej szkoły brzmienia mogą bieć różnymi szlakami. O co chodzi? O to, że o ile Luminy działały niemalże na zasadzie turbodoładowania, to Aury pod tym względem są nieco mniej ekstatyczne. Oczywiście nadal słychać, że drajw, rytm i energia są dla nich wodą na młyn, więc jeśli tylko na Waszych playlistach królują wszelkie odmiany rocka, bluesa, skoczego folku, czy nawet jazzu, to pojawienie się w torze tytułowych łączówek powinno wywołać błogi uśmiech satysfakcji i zadowolenia. Tutaj nie ma co kombinować – jest sekcja rytmiczna, jest zabawa. I to bez trzymanki, jeśli materiałem źródłowym jest np. „Anthesis” Suldusk, ale bez sztucznego podkręcania tempa, czy też usilnego szukania emocji, czy też basu, tam gdzie ich nie ma, jak dajmy na to na polifonicznym „Nova” Kammerkoret Nova. Nie chodzi jednak o jakąś autorską kurację odchudzającą, bądź wręcz kastrację najniższych składowych a jedynie o trzymanie się faktów. A fakty są takie, że na ww. albumie główną rolę odgrywają przepiękne wokalizy i akustyka Ris church w Oslo, a nie wszechobecne basiszcze, więc jakiegokolwiek majstrowanie przy równowadze tonalnej sprawiłoby, że całość byłaby zbyt ociążała a przy tym niezbyt czytelna. A tu tak rozdzielczość, jak i precyzję gradacji planów śmiało możemy określić mianem wybornych. Aury nie są przy tym, zgodnie z rodzinną tradycją, obojętne na kwestie barwowe i parzyste harmoniczne, więc z wrodzonym wdziękiem nie tylko kwalifikują się do grona jednych z bardziej muzycznych przewodów na rynku, to jeszcze sprawiają, że partie wokalne łapią za ucho skuteczniej niż można by sądzić bazując jedynie na kwotach, o jakich wyasygnowanie zostaniemy przy kasie. Tylko jedna uwaga – owe łapanie nie polega na powiększaniu i przybliżaniu pierwszoplanowych solistów, lecz wyraźniejszym ich definiowaniu na scenie. Jak łatwo się domyślić nawet przy kameralnych sesjach, jak te popełnione na „Supreme Sessions 1”, nikt nie próbuje pakować się nam na kolana, tylko zaprasza do niezobowiązującego zajęcia miejsca w pierwszych rzędach, umoszczenia się w mięsistym Chesterfieldzie i śledzenia ich poczyniń ze szklaneczką pełnoletniego single’a w dłoni.

Patrząc na francuski duet z perspektywy mojego dyżurnego okablowania łączówkę Ethernet pozwolę sobie określić jako nieco dostojniejszą i operującą w delikatnie ciemniejszej estetyce aniżeli rodzimy **Next Level Tech NxLT Lan Flame**. W rezultacie zachowując pełną zdolność różnicowania nagrań jest ona łaskawsza w stosunku do pozycji nieco po macoszem potraktowanych pod kątem realizatorskim i o ile coś na Flame potrafi zakłócić, bądź wręcz wwiercić się w synapsy, to choć na Aurze informacje o bezkompromisowości przekazu nie zostaną złagodzone, bądź wręcz pominięte, to sam problematyczny pik i zgrzyt przybiorą nieco bardziej cywilizowaną formę, więc nawet „Palace For The Insane” Shrapnela może okazać się całkiem intrygującym a nie jak dotychczas stricte traumatycznym doświadczeniem dla jednostek niekoniecznie obeznanych z tak kakofonicznymi środkami artystycznego wyrazu. W podobnej estetyce operuje również łączówka USB grając może nie tyle miększymi, co kreślonymi odrobinę grubszą kreską dźwiękami aniżeli mój **ZenSati Zorro**. Jest przy tym zauważalnie bardziej energetyczna od swojego ethernetowego rodzeństwa. Robi to jednak z niezwykłym wyczuciem godnym ekskluzywnej limuzyny skrywającej pod swą maską potężną V12-kę dla której przyspieszenie od 0 do 100-ki nie różni się zbytnio od tego w przedziale 100-200 km/h, lecz zamiast płoszyć okoliczną zwierzynę irracjonalnym rykiem robi to od tak, niemalże od niechcenia – płynnie i bez wysiłku. Dlatego też z taką samą atencją oddaje najdelikatniejsze szmery z trudem zarejestrowane na „Sounds of Mirrors” Dhafera Youssefa, jak i adekwatny aparatowi wykonawczemu rozmach wielkiej symfoniki („The Nutcracker”) Berliner Philharmoniker

W ramach podsumowania napiszę tylko tyle, że choć na tle ostatnio testowanych, zdecydowanie droższych przedstawicieli wyższej serii Esprit, jak i konkurencji wydawać się może, że Aury będą miały pod przysłowiową górką, to finalnie wypada uczciwie przyznać, że obie łączówki poradziły sobie nadspodziewanie dobrze. Nie wykazując żadnych zauważalnych kompromisów oferowały nie tylko uzależniającą muzykalność, co zaraźliwą motorykę i świetną rozdzielczość. Nie faworyzowały przy tym żadnego podzakresu potwierdzając tym samym własną uniwersalność. Jeśli zatem szukacie Państwo okablowania mogącego w ramach finalnego dopieszczenia tchnąć w Wasze systemy nieco życia i energii to gorąco zachęcam do wypożyczenia Esprit Audio Aura Ethernet & USB w duecie, bądź solo.

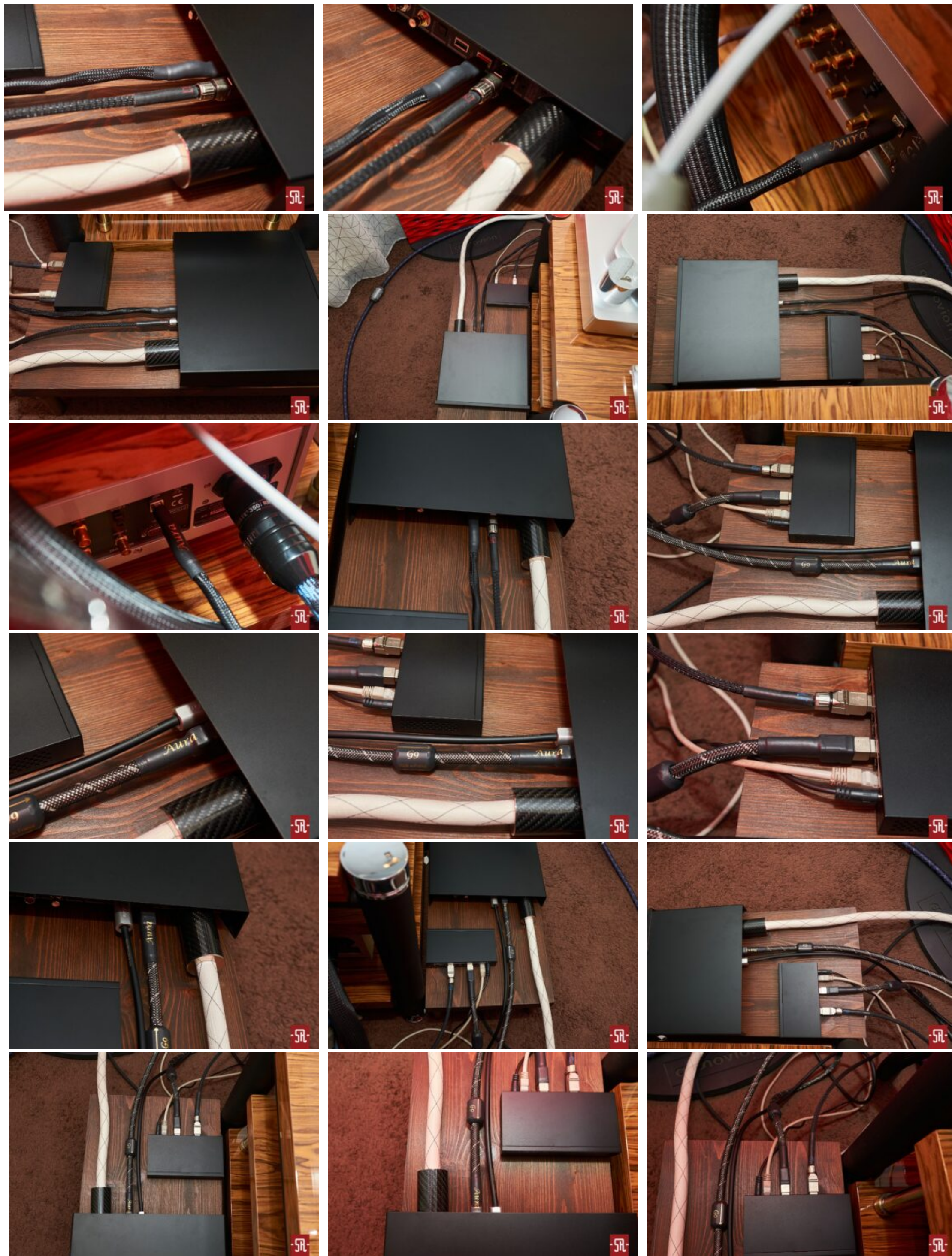
Marcin Olszewski

System wykorzystany podczas testu

- CD/DAC: Ayon CD-35 (Preamp + Signature) + Finite Elemente Cerabase compact
- Odtwarzacz plików: Lumin U2 Mini + Farad Super3 + Farad DC Level 2 copper cable + Omicron Magic Dream Classic; I-O Data Soundgenic HDL-RA4TB
- Gramofon: Denon DP-3000NE + Denon DL-103R
- Przedwzmacniacz gramofonowy: Tellurium Q Iridium MM/MC Phono Pre Amp
- Selektor źródeł cyfrowych: Audio Authority 1177
- Wzmacniacz zintegrowany: Vitus Audio RI-101 MkII
- Kolumny: Dynaudio Contour 30 + podkładki Acoustic Revive SPU-8 + kwarcowe platformy Base Audio
- IC RCA: Furutech FA-13S; phono NEO d+ RCA Class B Stereo + Ground (1m)
- IC XLR: Vermöuth Audio Reference; Furutech DAS-4.1
- IC cyfrowe: Fadel art DigiLitz; Harmonic Technology Cyberlink Copper; Apogee Wyde Eye; Monster Cable Interlink LightSpeed 200
- Kable USB: Wireworld Starlight; Vermöuth Audio Reference USB; ZenSati Zorro
- Kable głośnikowe: Signal Projects Hydra + SHUBI Custom Acoustic Stands MMS-1
- Kable zasilające: Esprit Audio Alpha; Furutech FP-3TS762 / FI-28R / FI-E38R; Organic Audio Power + Furutech CF-080 Damping Ring; Acoustic Zen Gargantua II; Furutech Nanoflux Power NCF
- Listwa zasilająca: Furutech e-TP60ER + Furutech FP-3TS762 / Fi-50 NCF(R) /FI-50M NCF(R)
- Gniazdo zasilające ściennie: Furutech FT-SWS-D (R) NCF
- Switch: Silent Angel Bonn N8 + nóżki Silent Angel S28 + zasilacz Farad Super3 + Farad DC Level 2 copper cable
- Przewody ethernet: In-akustik CAT6 Premium II; Audiomica Laboratory Anort Consequence, Artoc Ultra Reference, Arago Excellence; Furutech LAN-8 NCF; Next Level Tech NxLT Lan Flame
- Platforma antywibracyjna: Franc Audio Accessories Wood Block Slim Platform
- Stolik: Solid Tech Radius Duo 3
- Panele akustyczne: Vicoustic Flat Panel VMT

Opinia 2

Nie wiem, jak widzicie to Wy, ale wedle mojej opinii pochodzący z Francji producent okablowania i akcesoriów audio Esprit Audio wszedł na nasz rynek z tak zwanym przypływem. A twierdzenie to opieram nie na wróżeniu z fusów, tylko ilości dotychczas przetestowanych przez nas komponentów i związanych z tym zapytań kierowanych na naszą skrzynkę mailową. A jak udowadnia portalowa wyszukiwarka, było tego sporo. Od **okablowania**, przez **polaryzator pomieszczenia**, po **listwę zasilającą**, co świadczy o sporej prężności w działaniu tego brandu w dosłownie każdym segmencie naszego hobby. A jeśli tak, chyba nikogo nie zdziwi dzisiejszy punkt zapalny, którym będzie sekcja zajmująca się przesyłem sygnału cyfrowego. Co udało nam się pozyskać? Otóż dzięki staraniom konińskiego dystrybutora Audio-Mix w nasze ręce trafiły dwa kable cyfrowe w postaci łączówek Esprit Audio Ethernet i USB z serii Aura.



Kreślenie kilku symbolicznych zdań o budowie naszych bohaterów rozpoczniemy od przewodu USB, którego zarówno przewodniki, jak i dielektryki ułożono asymetrycznie. Jeśli chodzi o izolację, ta jest powietrzna, zaś ekranowanie jest pełne i progresywnie podwójne. Finalnie kabelek ubierany jest w czarną opalizującą plecionkę i terminowany firmowymi wtykami Esprit-a.

W temacie budowy kabla Ethernetowego wiadomo, że jest symetryczna a całość czterokrotnie zaekranowana posrebrzaną miedzią. Zaś na koniec rzeczony LAN ubrano w podobną do USB błyszczącą plecionkę i uzbrojono w solidne wtyki Telegärtnera.

Co pokazały tytułowe łączówki? Jak to zwykle u Esprita bywa, podobnie do reszty rodzeństwa dostałem konkret. Co to oznacza? Po pierwsze – dobrą wagę dźwięku. Po drugie – jego zebranie w sobie fundujące fajnego kopniaka energią. Po trzecie – swobodę prezentacji. W tym przypadku nie było niedopowiedzeń, tylko pokazanie muzyki taką, jaka jest. Z przysłowiowym plumkaniem z powodzeniem poradzi sobie każdy system, jednak gdy potrzebne jest uderzenie kontrolowaną, pełną wigoru ścianą dźwięku, tak zwane umilacze słuchania muzyki natychmiast polegną. Dlatego oprócz esencjonalności przekazu, tak ważny jest jego drive. A tego bez podejścia w stylu Esprita nie uświadczysz. Kabelki przez cały czas dbały o utrzymanie kontroli i rozmachu dobiegających do mnie wydarzeń scenicznych. Co ciekawe, opisywane druty wpinałem pojedynczo i opisywany przed momentem sposób na muzykę co prawda nie aż tak zdecydowany, ale w mniejszym stopniu służyć było już z jednym z nich. I tak naprawdę gdyby ktoś potrzebował jedynie delikatnej korekty brzmienia w tym kierunku, można byłoby na tym pozostać. Jednak gdy do zaopiniowania dostałem dwa, nie było wyjścia i po sesji z jedną sztuką, przyszedł czas na dwóch francuskich muszkieterów w torze. Efekt? Spokojnie, żadnych niechcianych artefaktów. Owszem, przekaz podryfował w jeszcze bardziej wyrazistą estetykę malowania świta muzyki, ale w sobie tylko znany sposób nie odchudził go, tylko poprawił kreskę rysującą źródła pozorne i oczyścił tło z wcześniej niby niesłyszalnego, ale jak się finalnie okazało, jednak istniejącego kocyka. Kocyka, bez którego w minimalnej ilości często nie da się słuchać muzyki – jest zwyczajnie zbyt sterylna, jednak w sobie tylko znany sposób tytułowy tandem mimo kilkudniowego procesu testowego umiejętnie stronił od wspomnianego uczucia zmęczenia. Było wyraźnie, ale przy okazji esencjonalnie, dzięki czemu znakomicie wypadła muzyka nie tylko kontemplacyjna pokroju Keitha Jarretta „Still Live”, ale również rockowa spod znaku Motörhead „1916”. I jedna i druga czerpały z estetyki grania kabli Esprita pełnymi garściami, z tym, że jazz znakomicie pokazywał bardzo istotne dla pokazania kunsztu gry artystów wibracje najcichszej nuty, a występ buntowników dzięki czystości prezentacji i otrzymaniu energetycznego drive’u nie zlewał się w jedną niestrawną papkę. I gdy pierwszy album jest w stanie ciekawie pokazać zdecydowana większość nawet średnio zestawionych konfiguracji sprzętowych, to już z panami rockmenami nie jest tak łatwo. Owszem, przekaz musi być pozbawiony kocyka, bo zabija urok tego typu muzyki, ale przy okazji nie może być zbyt lekki tudzież rozlazły. I takiemu stanowi rzeczy bez problemu sprostały testowane druty. Pozwoliły pokazać pazur słuchanego materiału bez bolesnego przerysowania. A wszystko dzięki wyartykułowanym na samym początku zaletom typu: dobra kreska rysująca źródła pozorne i zebrana w sobie, odpowiednio osadzona w wektorze masy, krągła energia dźwięku. Jak pisałem, bliski temu stan uzyskałem już przy użyciu jednego kabla, ale ku mojemu zaskoczeniu podwojenie składu trójkolorowej drużyny nie tylko nic nie popsuło, ale w wielu przypadkach dodatkowo podkreśliło istotne dla danego nurtu muzycznego aspekty. A to nie jest takie oczywiste, żeby nie powiedzieć rzadko spotykane.

Gdzie widziałbym naszych bohaterów? Otóż wszędzie tam, gdzie istnieje potrzeba kontrolowanego wykonturowania przekazu. Ale nie tylko. Mianowicie chodzi o to, że cyfrowe kable Esprita fajnie sprawdzają się nawet w systemach dobrze radzących sobie z wyrazistością prezentacji. Tak, podkreślają aspekty bezpośredniości, jednak nie przekraczają cienkiej linii agresywności. Wiem, bo opisuję mój przypadek, co chyba jasno pokazuje, że coś jest na rzeczy. Zatem, czy to kable uniwersalne? Naturalnie nie, gdyż w momencie problemów zastanego zestawu z konsensusem pomiędzy esencjonalnością i wyrazistością projekcji muzyki brutalnie to pokażą. Czy jeśli już się na nie zdecydujemy, zawsze należy stosować obydwie? Jak pisałem, nie ma przymusu, gdyż już jeden pokazuje klasę. Czy wystarczającą, to już zależeć będzie od konkretnych przypadków. Jedno jest jednak pewne, kable Esprit Audio Ethernet i USB z serii Aura to fajna propozycja ożywiająca zastany konglomerat audio.

Jacek Pazio

System wykorzystywany w teście:

- transport: CEC TL 0 3.0
- streamer: Lumin U2 Mini + switch Silent Angel Bonn N8
- przetwornik cyfrowo/analogowy: dCS Vivaldi DAC 2.0
- zegar wzorcowy: Mutec REF 10 SE-120
- reclocker: Mutec MC-3+USB
- Shunyata Research Omega Clock
- Shunyata Sigma V2 NR

Przedwzmacniacz liniowy: Gryphon Audio Pandora

Końcówka mocy: Gryphon Audio APEX Stereo

Kolumny: Gauder Akustik Berlina RC-11 Black Edition

Kable głośnikowe: Furutech Nanoflux-NCF Speaker Cable

IC RCA: Hijiri Million „Kiwami”, Vermouth Audio Reference

XLR: Hijiri Milion „Kiwami”, Furutech DAS-4.1

IC cyfrowy: Hijiri HDG-X Milion

Kabel LAN: NxLT LAN FLAME

Kable zasilające: Hijiri Takumi Maestro, Furutech Project-V1, Furutech NanoFlux NCF, Furutech DPS-4.1 + FI-E50 NCF(R)/ FI-50(R), Hijiri Nagomi, Vermouth Audio Reference Power Cord, Acrolink 8N-PC8100 Performante, Synergistic Research Galileo SX AC

Stolik: BASE AUDIO 2

Akcesoria:

- bezpieczniki: Quantum Science Audio Red, Synergistic Research Orange
- antywibracyjne: Harmonix TU 505EX MK II, Stillpoints ULTRA MINI
- platforma antywibracyjna SOLID TECH
- zasilające: Harmonix AC Enacom Improved for 100-240V
- listwa sieciowa: POWER BASE HIGH END, FURUTECH e-TP80 ES NCF
- panele akustyczne Artnovion

Tor analogowy:

- gramofon – Clearaudio Concept
- wkładka Dynavector DV20X2H
- przedwzmacniacz gramofonowy RCM Sensor 2 mk II
- docisk płyty DS Audio ES-001
- magnetofon szpulowy Studer A80

Dystrybucja: [Audio-Mix](#)

Producent: [Esprit](#)

Ceny

Esprit Audio Aura Ethernet: 6 199 PLN / 1,2m

Esprit Audio Aura USB: 6 999 PLN / 1m; 7 999 PLN / 1,5m; 9 199 PLN / 3m

Link do tekstu: [Esprit Audio Aura Ethernet & USB](#)